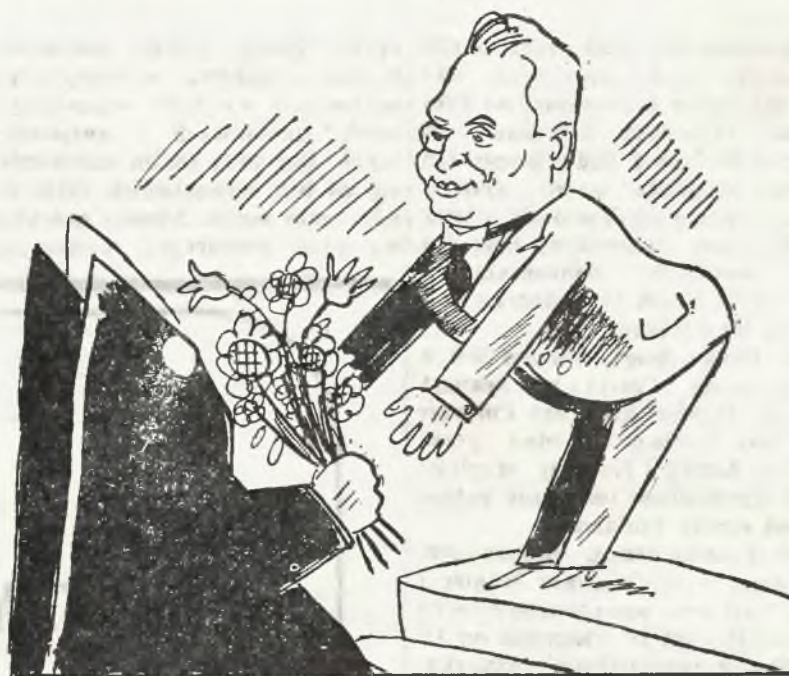


Z cyklu: rzeczy niemożliwe

rys. J. Zebrowski



List pochwalny dla min. Świętosławskiego.



Masoneria posłowi Budzyńskiemu



Portret Stalina w gabinecie Hitlera.



Wdzięczność



Zeby prem. Składkowski założył partię polityczną.



Manifestacje.

**SEKRET PIĘKNEJ PANI
to MYDŁO
COLD CREAM
LOTION
H A M A M E L I S
LAB. CHEM. FARM.
M. MALINOWSKIEGO
Warszawa, Chmielna 4**

ARMIN O. HUBER

33)

LUDZIE I ŻYWOŁY

Powieść współczesna z Dzikiego Zachodu

Inż. Kościeszka odwiózłszy Tahumę powracał do obozu. Ponieważ noc była bardzo ciemna, zabłądził wpływając do ślepej odnogi fiordu.

Chciał zapuścić motor, lecz nagle usłyszał daleki odgłos drugiej motorówki.

To go niezmiernie zaciekawiło. Po cichu skierował łódź jeszcze bliżej do brzegu, zatrzymał się w miejscu, gdzie nisko zwisające gałęzie olbrzymich świerków okryły go gęstym cieniem.

Obca motorówka zbliżała się prędko. Wkrótce Kościeszka rozróżnił zupełnie wyraźnie rytmiczną grę motoru.

Zaczął się zastanawiać, co to mogło oznaczać. Doszedł do przekonania, że z pewnością jakiś mieszkający w pobliżu Indianin, mieszanec lub biały udawał się na połów ryb albo na polowanie. Zdarzało się bardzo często, że rybacy i myśliwi odbywali podróże w nocy, gdy w głębokich wąskich szczelinach nie dał silny wiatr, który potrafił rozkołysać wodę w fiordzie tak dalece, że przepłynięcie przez pewne miejsce, zwłaszcza na zakrętach, stawało się niebezpieczne.

Hałas urwał się nagle.

Kościeszka pochylił się po raz wtóry, by zapuścić motor. W tym momencie usłyszał cichy plusk wiosła i gwar tłumionych głosów.

Wyprostował się i znieruchomiał.

Mineło pięć, dziesięć minut — wokół panowała cisza.

Zaczął przypuszczać, że to było po prostu złudzenie. Spojrzał na zegarek — trzecia! Sięgnął po wiosło i w tym momencie znów usłyszał plusk wody i odgłosy rozmowy.

Zdawało się, że łódź płynęła wzdłuż południowego brzegu fiordu, trzymając się blisko łądu, czyli w odległości zaledwie kilkunastu metrów musiała minąć miejsce, w którym ukrył się Kościeszka.

Polak spostrzegł, że na dziobie jego motorówki błyszczą zdradliwie dwie metalowe szóstki i napis: „Nass River Waterpower”. Wyjął z kieszeni szczyrtek, uciął prędko parę gałązek i przykrył dziób łodzi.

Plusk wiosła stawał się wyraźniejszy. Kościeszka zaczął rozróżniać poszczególne głosy — dwa męskie i jeden kobiecy.

Kobieta odzywała się rzadko, natomiast mężczyźni mówili prawie jednocześnie, wskutek czego trudno było uchwycić treść rozmowy. Od czasu do czasu dolatywało jakieś oderwane słowo, ale w całości zrozumiał tylko jedno zdanie, wypowiedziane przez kobietę:

— Nie podoba mi się taki sposób walki. Ja bym powiedziała wszystko zupełnie szczerze!

Męski głos mruknął coś niewyraźnie.

Łódź była teraz o dwanaście, piętnaście metrów od Kościeszki, ale jak na złość wszyscy troje umilkli.

Dopiero o kilkadziesiąt kroków dalej męski głos powiedział:

— Zaraz wysadzimy cię na brzeg, ale uważaj, abyś nie wpadła w ręce Polaka. Za parę godzin popłyniemy dalej, na północny brzeg i tak długo będziemy...

Preraźliwy krzyk sowy zagłuszył koniec zdania. Plusk wiosła zamarł w oddali i zapanowała cisza.

— Kto to mógł być? — rozmyślał Kościeszka, przebiegając w pamięci różne możliwości.

Pomyślał nawet o Loni Jansen i o jej wuju, aczkolwiek miał wrażenie, że głosy, które słyszał z łodzi, były mu zu-

pełnie nieznane. Jednak najwięcej go zaciekawił ten trzeci. Zdawało się, że w obozie wszyscy byli na miejscu. Mógł kogoś przeoczyć, w każdym razie człowiek ten musiał się wyminąć przed północą, by się spotkać z tamtą parą w umówionym punkcie brzegu.

— Psiakrew! — zaklął Kościeszka. — Trzeba było za nimi podążyć...

Lecz teraz już było za późno. Przypominał sobie, że po paru godzinach cała trójka miała się spotkać na północnym wybrzeżu, wobec tego mógł wrócić niepostrzeżenie do obozu.

Na wszelki wypadek przeczekał jeszcze dobry kwadrans, potem wziął wiosło i popłynął dalej, trzymając się południowego brzegu fiordu.

Niezbyt przyjemnie było ciągnąć ciężką motorówkę i przy tym pamiętać stale o unikaniu najmniejszego hałasu.

Już zaczęło szarzeć powoli i Kościeszka obawiał się, że wschód słońca zaskoczy go na wodzie. Ominął występ skalny i nagle ujrzał przed sobą przystań, zbudowaną na grubych palach.

Ustawił motorówkę na zwykłym miejscu, potem odwiązał jedno z czółen indyjskich, odepchnął je od brzegu. Popłynął z prądem.

Brak łódki miał wytłumaczyć nieobecność Tahumy.

Karol Solden i Finlandczyk stali na warcie. Kościeszka porozmawiał z nimi trochę, przy czym okazało się, że obaj nie spostrzegli nic podejrzanego. Już było widno, gdy wszedł do swojego domku.

Z komina kuchennego unosiła się cienka smuga dymu — Wang Lee już nie spał. Jego pomocnik, też Chincek, wyszedł z baraku sypialnego, wziął dwa wiadra i udał się po wodę. Po nim na progu drugiego baraku, przeciągając się i poziewając, ukazało się kilku fernali — poszli do stajen czyścić, poić i karmić konie.

C. d. n.